

Witam

Z okazji 120-lecia Szkoły składam Państwu serdeczne gratulacje.

Stoi przed Państwem ogromne wyzwanie uczczenia tej imprezy, wobec czego jako absolwentka i mama ucznia pragnę dołożyć do jej przygotowań swą cegiełkę.

Moje wspomnienia

1 września 1974 roku był piękny, słoneczny poranek. Pełen wątpliwości i pytań...

Mama prowadząc mnie w nowe, budzące obawy miejsce tłumaczyła mi, że zaczyna się najciekawszy etap mojego dzieciństwa. Wtedy nie wiedziałam, jak to się ma do rzeczywistości. Dziś wiem, że były to mądre i prawdziwe słowa.

Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego 1974/1975 odbywało się na boisku szkolnym. Przerazał mnie gwar i tłum uśmiechniętych dzieci. Wśród tych radosnych dzieciaków były i takie zagubione jak ja. Wystrojone w biało-granatowe stroje, dziewczynki z kokardami we włosach trzymały się kurczowo swych mam. Zrozumiałam, że są to tak jak ja - pierwszaki.

Po przemówieniu pana dyrektora Popka (nie wiedziałam o czym mówił, byłam pochłonięta obserwowaniem nauczycielek, z których jedna miała zostać moją panią) zaczęło się formowanie klas pierwszych. Były to trzy oddziały a, b i c. Panie wychowawczynie Ciok, Ćwiklińska i Pypeć ciepło witały swych uczniów. I tu nastąpiła pierwsza porażka! Otóż, upatrzyłam sobie panią Ćwiklińską na swoją Panią, a trafiłam do klasy c, do pani Pypeć. Rozpacz moja nie miała granic. Łzy jak grochy płynęły po moich policzkach... Na szczęście znalazł się jeszcze jeden zrozpaczony chłopiec, który w przeciwieństwie do mnie trafił do klasy b, a chciał do c. Natychmiastowa reakcja obu pań rozpozodziła nasze twarze. Lecz to jeszcze nie był koniec wielkiego stresu...

Przed wejściem do sali 12 stały już dzieci z mojej klasy. Wszystkie równiutko ustawione w parach, a ja ...Problem rozwiązała dziewczynka z szafirową kokardą na blond włosach. Mariola wzięła mnie za rękę i weszliśmy wszyscy do kolorowej sali z zielonymi ławkami.

I tak zaczął się ten najważniejszy etap mojej edukacji pod czujnym okiem pani Ćwiklińskiej. Miała nas w klasie I dwadzieścia siedem "sztuk" - niemało... Ogarnęła nas swą troską i precyzją w stu procentach, znała nas jak nikt inny. Była naszą wychowawczynią przez pięć lat, i była dla nas najważniejsza. My także byliśmy jej bliscy... Jeszcze do niedawna, gdy spotkałam ją na ulicy pytała o nas... Pamiętała każdego ucznia i jego rodziców, orientowała się jak ułożyło się nam w życiu...

Później jeszcze dwa razy przeżywałam rozpoczęcie roku szkolnego dla pierwszoklasistów w "trójce". Prowadząc moich synów do szkoły (starszego w 1997, a młodszego w 2013 roku) przekazywałam im słowa mojej mamy: "To będzie najwspanialszy etap twojego dzieciństwa."

Z tych odległych lat pamiętam zawsze uśmiechniętą Panią Długosz - pracowała w bibliotece-i-wiszące na niej dzieci. Kochaliśmy ją wszyscy, nikt jak ona nie umiał zachęcić do czytelnictwa.

Nietuzinkowe były lekcje przyrody z panią Pypeć w klasie IV. Jej sposób opowiada o najzwyklejszych rzeczach był nader ciekawy. Otwierał nam uszy i buzie, a w klasie zapadała absolutna cisza. Uwielbialiśmy jej słuchać, docenialiśmy jej dowcip i barwny język.

Wielki szacunek i sympatię zaskarbiły sobie panie Kowalska, Łakomiec, Wąsik, Obarzańska, Sobczyk, Choroszyńska, Sztajner, Deska, Pronobis i druga wychowawczyni naszej klasy pani Szwarz. Nadawały one kolorytu szkole, uczyły nie tylko swoich przedmiotów, ale i nas kształtowały.

Na kształt naszej osobowości wpłynęła także działka szkolna, gdzie uprawialiśmy warzywa wykorzystywane w kuchni szkolnej. Dzięki niej uczyliśmy się pracy, odpowiedzialności i czuliśmy się przydatni dostarczając plony paniom kucharkom. A poza tym mieliśmy wiele uciechy z lekcji na działce.

Cieszyło nas także szkolne lodowisko, gdzie licznie spotykaliśmy się po lekcjach. Przygotowanie lodowiska nadzorował sam pan dyrektor Popek. Zresztą on nadzorował wszystko, wszędzie go było pełno. I na szkolnej działce, i przy bieżni na boisku, a także przy budowie nowej szatni. Sprawiał wrażenie wszechobecnego i wszechwiedzącego, umiał zjednać sobie rodziców, którzy chętnie pomagali w rozbudowie szatni i w drobnych remontach szkoły.

Po latach wybrałam "trójkę" na szkołę, w której odbyłam praktyki zawodowe. Gdzież indziej mogłabym zdobywać szlify nauczycielskie... Dyrektorem była wówczas pani Obarzańska - moja pani od historii. Przyjęła mnie ciepło, podobnie jak i pozostali nauczyciele - moi nauczyciele.

Dziś do "trójeczki" chodzi mój młodszy syn i mam nadzieję, że w przyszłości będzie wspominał czas spędzony w niej tak miło jak ja i jego starszy brat.

Iwona Cichoń